



Piknik pod wiszącą skałą

Stary, mozolnie wdrapujący się na każdą górkę autobus, zamglony i ponury świt za szybą i bilet do Krościenka trzymany w kieszeni na wypadek kontroli. Tyle pamiętam z pierwszej wyprawy w Pieniny. Od tego czasu minęło już kilkanaście lat a ja co roku staram się znowu tam zajrzeć, choćby na 2-3 dni. Mam wrażenie że znam już w tych małych górach każdy kąt, ale to nie przeszkadza im oczarowywać mnie po raz kolejny...

Jeśli ktoś zapytałby mnie o pierwsze skojarzenie z powiedzeniem „małe jest piękne” to Pieniny byłyby pierwszą rzeczą o jakiej bym pomyślał.

„To niewielkie pasmo górskie zbudowane z wapieni, słynie z wyjątkowo urozmaiconej rzeźby terenu i przełomu rzeki Dunajec uważanego za jeden z najpiękniejszych w Europie”. Tyle mówi przewodnik. Przy pierwszym kontakcie okolica zupełnie nie zaskakuje: niewysokie północne, pokryte łąkami stoki wyglądają sielsko, ale jakże niepozornie przy nieodległych Tatrach czy Gorcach.

O tym, że Pieniny skrywają wielkie bogactwa świadczy tylko sznur autobusów sunących w stronę pobliskiej Szczawnicy lub na spływ. Aby dać się tym górcom zauroczyć trzeba przeczekać, aż odjadą wszystkie autobusy w niedzielne popołudnie i wtedy dopiero można zacząć swoją znajomość z okolicą.

Idealnym punktem wyjścia na szlaki jest Krościenko. To sennie miasteczko bardzo się ożywia w sezonie letnim i równie szybko pustoszeje po wyjeździe turystów. Idealnie więc przyjechać tu późną wiosną lub wczesną jesienią, kiedy rankiem na urokliwym drewnianym rynku spaceruje najwyżej kilkanaście osób.

Na ławeczce pod starym kościołem zapewne będzie siedziała góralka ze świeżym buncem zawinię-

tym w papier, ułożonym w wiklinowym koszu. Tuż poniżej rynku flisacy będą ładować na ciężarówkę łódki które trzeba przewieźć 10 km wyżej na początek spływu. Jeśli będzie ciepło dzieci z pobliskiej szkoły będą trenowały na torze kajakowym pod czujnym okiem pana Mariana. Wszyscy się tu znajdują bo przecież Krościenko to swojskie, małe miasteczko.

Wieczorem, schodząc z gór warto wrócić na rynek. Zajrzeć do niewielkiego baru przy moście, przysiąść się na kufel piwa do odpoczywających tam flisaków i podłuchać kilka „spływowych” opowieści. Albo zaopatrzyć się w jakieś naczynie, przejść na drugą stronę rzeki i wśród zabytkowych domów powędrować na koniec miejscowości do dwóch leczniczych źródeł: „Stefana” i „Michaliny”.

Przed wszystkim jednak trzeba wyjść w góry! Pieniny są na tyle niewysokie i bezpieczne, że stanowią doskonały punkt wycieczek o każdej porze roku. Trudno na drogowskazach znaleźć trasy, które wymagałyby dłuższych niż 2-godzinne spacerów. Pomimo tego nie sposób wymienić jednym tchem wszystkie niezwykłe miejsca w tych górach.

Sporo emocji dostarcza wejście na najwyższy szczyt Pienin – Trzy Korony. Dość strome podejście zaczynające się koło siedziby Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku kończy się na przełęczy „Szopka”, a stąd już tylko kawałek do metalowych schodków prowadzących na platformę na Okrąglicy, najwyższego z wierzchołków Trzech Koron. Jak na dłoni widać z niego Wysokie Tatry, Gorce, Beskid Sądecki, kawał Słowackiego Spiszu i wijący się kilkaset metrów niżej Dunajec. Szczególnie warto trafić tu jesienią przedpołudniem, wychodząc z zasnutego jeszcze porannymi mgłami Krościenka. Wychodząc ponad ich poziom można podziwiać ze szczytu morze chmur zalegających nad całym Podhalem, aż po Tatry.

Z Trzech Koron zaledwie kwadrans drogi do Góry Zamkowej, na której zachowały się ruiny średniowiecznej fortecy. To tu według legendy św. Kinga schroniła się przed najazdem Tatarskim uciekając ze Starego Sącza. Z urwistych zboczy góry wspaniale widać przełom Dunajca i wapienne granie Czertezika i Sokolicy – kolejnych szczytów

położonych na trasie do Szczawnicy. Schodząc z Góry Zamkowej w ich stronę często można spo-

twiającymi przejście. Z wierzchołka Sokolicy, słynącego z charakterystycznych wrastających



tkać miejscową gospodynię częstującą turystów kubkiem kwaśnego mleka albo kompotu.

Dalszy etap wędrówki prowadzi dość łagodnym i pięknie zawieszonym nad ponad 300 metrową przepaścią, szlakiem w kierunku Sokolicy. Choć szlak w niektórych miejscach bywa wyeksponowany, jest solidnie asekurowany barierkami, poręczami i schodkami uła-

w skałę sosen niedaleko już do przeprawy promowej przez rzekę. Trwająca 5 minut przeprawa jest przedsmakiem tego co dostarcza spływ całym kilkukilometrowym przełomem. Na drugim brzegu zaczyna się już Szczawnica i Małe Pieniny. Co ciekawe, to w tym paśmie, mniej znanym i odwiedzanym, znajduje się najwyższy szczyt, Wysoka (1052 m.n.p.m.).

W krajobrazie Małych

Pienin dominują łąki na których wypasane są stada owiec. Wśród nich można zobaczyć „podczas pracy” zespoły opiekunów składające się z pasterza i owczarka podhalańskiego. Szlak wiodący grzbietem gór wśród pastwisk przypomina często ścieżkę golfową wśród idealnie przystrojonych trawników. Warto, korzystając z okazji, zaglądnąć do jednego z pasterskich szałasów gdzie można skosztować najświeższego bunca, żętycy oraz oscypka wprost „od producenta”. Jednak największe atrakcje Małych Pienin kryją się w ich dolinkach. Wapienne wąwozy Homole i Białej Wody dorównują pięknem skałom Pienin, niestety w sezonie potrafią być tłoczne. Do obu prowadzi droga ze wsi Jaworki, która skrywa jeszcze jedną atrakcję. Zaadoptowana na klub muzyczny stara owczarnia na końcu wsi, gości przez cały rok znakomitych wykonawców jazzowych i służy wspaniałą atmosferą.

Alternatywą dla pieszych wędrówek po górach jest rower. Klasyczną wycieczką rowerową jest trasa wokół Parku Narodowego. Rozpoczyna się w Szczawnicy i pierwsze 12 km prowa-

dzi łagodną drogą wzdłuż przełomu Dunajca. Choć emocje towarzyszące jeździe na rowerze w porównaniu ze spływem są może nieco mniejsze, ta opcja umożliwia przystanki w najbardziej urokliwych miejscach, przygotowanie kadru fotograficznego czy krótki odpoczynek. W łódce jest nieporównywalnie trudniej...Po drodze mijają się granice i resztę trasy pokonuje po słowackiej stronie. Ten etap kończy się w Czerwonym Klasztorze, starym klasztorze kamedułów, w którym obecnie funkcjonuje muzeum oraz restauracja. Na łączce poniżej, idealnej na piknik, jest zdecydowanie najlepszy widok na wiszące nad Dunajcem granie Trzech Koron. Stąd nową drewnianą kładką można wrócić na stronę polską do Sromowiec i kierować się w stronę Hałuszowej. Droga wspina się na przełęcz i rozciągają wspaniałe widoki na jezioro Czorsztyńskie. Po drodze mijają się dwa rozjazdy do pięknie wkomponowanych w okolice zamku w Niedzicy i ruin twierdzy w Czorsztynie. Każdy z nich wart jest nadłożenia drogi i zwiedzenia. Z przełęczy do Krościenka droga wiedzie już tylko w dół oszczędzając zmęczone nogi. Po drodze w Grywałdzie trzeba zaj-

rzeć do drewnianego, gotyckiego kościoła św. Marcina, który znajduje się zaledwie kilkaset metrów od głównej drogi.

Nie sposób w krótkim tekście opisać tej pięknej krainy. A przecież samo Krościenko leży u stóp trzech wspaniałych pasm górskich. I można się spierać o wyższość spacerów w pasmo Lubonia na sierpniowe rydzobranie nad październikowe wyprawy w mieniące się złotem i czerwienią lasy bukowe na stokach Dzwonkówki. Tylko po co? Wystarczy trochę czasu, żeby odkryć urok każdego z tych miejsc z osobna. A potem odkrywać kolejne skarby tej okolicy jak słynny z polichromii kościółek w Dębnie Podhalańskim i spróbować zbadać legendę skarbu Inków związanego z zamkiem niedzickim. Pieniny odwiedzają się każdemu niespiesznemu turyście wrażeniami, które każą mu wrócić tam jeszcze niejedną raz.

Autor: Marek Tabaka